Marta Fox: Niecne wykorzystywanie Konstandinosa Kawafisa

„Mówmy, mówmy – nam wcale nie przystoi milczeć,

bośmy na podobieństwo Słowa utworzeni.

Mówmy, mówmy – bo przecież wewnątrz nas przemawia

Boska myśl, bezcielesna mowa duszy”

Konstandinos Kawafis, „Mowa i milczenie”

(tł. Zygmunt Kubiak)

To nie będzie tekst o poezji Konstandinosa Kawafisa, to będzie opowieść o niecnym wykorzystywaniu poety z Aleksandrii. Niecnym, bo do celów codziennych, bynajmniej nie licujących z wielkością tej poezji. Zaczęło się od wiersza „Czekając na barbarzyńców”, który przeinaczaliśmy w zależności od sytuacji, od nastroju, od tego, czy coś się udało, czy też trzeba by poszukać kozła ofiarnego, by tym łatwiej się usprawiedliwić.

– Na co ty właściwie czekasz? Dlaczego nie realizujesz tego, co zaplanowałeś? – irytowałam się, wysłuchując opowieści Artura W., mojego przyjaciela.

Na takie dictum Artur miał tylko jedną odpowiedź: *„Dziś mają przyjść barbarzyńcy”.*

Po kilku dniach dowiadywałam się, że Artur jest w punkcie wyjścia.

– Dlaczego? – pytałam dociekliwie.

„Dlatego że noc zapadła, a barbarzyńcy nie przyszli.

I ktoś, co właśnie wrócił od granicy,

Mówi, że już nie ma żadnych barbarzyńców”

– odpowiadał.

– No, tak – podsumowywałam rozmowę:

„Bez barbarzyńców – cóż poczniemy teraz?

Ci ludzie byli jakimś rozwiązaniem”.

Ten poeta patronuje naszej przyjaźni od kilkunastu lat. Rozgościł się w naszych głowach. Nie przeszkadza nam to, że Kawafis traktuje przeszłość, o której mówi w swoich wierszach, jak teraźniejszość. Poezja Kawafisa neguje czas, jego wiersze w sposób magiczny przywołują wspomnienia – wspomina się wydarzenia sprzed kilku, czy kilkunastu lat, ale też wydarzenia sprzed tysiącleci. Postaci historyczne pojawiają się obok wymyślonych, ale bardzo konkretnymi kreskami malowanych, więc mylimy je z historycznymi. Pamięć historyczna Kawafisa miesza się z jego pamięcią osobistą. Dzięki temu uczestniczymy w jakiejś przedziwnej alchemii: to, co odległe, staje się nam bliskie, raz czujemy to, co władca, innym razem to, co uliczny handlarz w Aleksandrii, który chciałby sprzedać towar i odpocząć w tawernie.

Kawafis traktuje historyczną przeszłość tak, jakby spotykał w niej ludzi ze swojej teraźniejszości. I przemawia ich głosami. Ale ich głosy to mój głos, Artura głos. Konkretyzujemy się z emocjami, podziwiamy umiejętność chwytania i zapamiętywania chwil, celebrowania ich potem we wspomnieniu. Podziwiamy tę elegancję językową, oszlifowane frazy, erotyzm słów i sytuacji.

Artur uwielbia teatralizację i w codziennym życiu, więc sobie jej nie szczędzimy, czasami nawet narcystycznie się nią upajamy.

– A nasze dążenia, Arturze, nasze plany (nasze: znaczy jego i moje z osobna)? – pytam.

*„dążenia nasze (*mówi Artur Kawafisem*) są jak walka Trojan*" – Marto.

Coś osiągnęliśmy; nieco

okrzepliśmy, zaczynamy nabierać otuchy,

świta nadzieja.

Ale za każdym razem jakieś wydarzenie

unieruchamia nas: z okopu przed nami

wyskakuje Achilles i krzykiem nas przeraża.

/…/

Zakładamy, że stanowczością i odwagą

uchylimy przeciwności losu,

i wychodzimy w pole, aby walczyć.

Lecz gdy nastaje pora wielkiego rozstrzygnięcia,

rozpada się odwaga nasza i stanowczość,

szamocze się dusza i rozprzęga,

i biegniemy dookoła murów,

ocalenia szukając w ucieczce”.

Po chwili i ja wpadam w podobny nastrój, więc mogę dokończyć smutki Artura, cytując dalszy ciąg wiersza Kawafisa („Trojanie”, tl. Z. Kubiak):

„A jednak nasz upadek pewny. W górze,

na murach, już zaczął się lament. Nad wspomnieniami

i uczuciami naszych dni tam płaczą.

Gorzko płaczą nad nami Pryjam i Hekabe”.

Kiedy Artur zaczyna podsumowywać swoje życie i mówi:

„Pojadę do innej ziemi, nad morze inne.

Jakieś inne znajdzie się miasto, jakieś lepsze miejsce.

Tu już wydany jest wyrok na wszystkie moje dążenia

i pogrzebane leży, jak w grobie, moje serce”.

Strofuję go natychmiast, jak na kobietę doświadczoną przystało. Grzmię słowami Kawafisa, bo też znam wiersz „Miasto” (tł. Z. Kubiak):

„Nie ufaj próżnym nadziejom –

nie ma drogi w inną stronę.

Jakeś swoje życie roztrwonił

w tym ciasnym kącie, tak je w całym świecie roztrwoniłeś”.

Celebrujemy więc swoją przyjaźń, niecnie wykorzystujemy Kawafisa. Lubię ten rodzaj celebry. Celebruję tę celebrę tym odświętniej, im częściej spotykam w swojej codzienności ludzi, którzy cieszą się na mój widok, ja naiwnie myślę, że jednak świat nie jest taki zły, ale w chwilę potem już wiem: mój znajomy właśnie przerzucił się ze sprzedaży rainbow na sprzedaż polis ubezpieczeniowych. Zobaczył we mnie

potencjalną klientkę, więc się ucieszył. I to nieważne, że za chwilę zacznie koncertować Paco Ibanez, trzeba tę chwilę wykorzystać i udowodnić mi, że każda praca jest dobra, jeśli przynosi zyski, a habilitacja? Poczeka. Hobby jest przecież kosztowne.

Pozwoliłam się ponieść irytacji. Kawafisowi by się to nie spodobało. Bo Kawafis to dystans, to piękno, czasami dostojeństwo. Szczyt niecnego traktowania arcydzielnego Kawafisa zamknę anegdotką, którą już wykorzystałam w swoim pisaniu. Mam jednak nadzieję, że powtórzenie jej w tym miejscu będzie pointą niniejszego tekstu.

Artur często marudził, że mamy mało czasu na rozmowy, zawsze za mało. I że kiedyś się spotkamy (a mieszkamy w bardzo dużej odległości od siebie), a ja wtedy będę nie „pomiędzy" jedną sprawą a drugą, ale cała w rozmowie. Zbliżały się Artura urodziny. Przypomniał mi o tym lojalnie, aby mu potem przykro nie było, że nie przysłałam życzeń. Dzień urodzin spędzał w nadbużańskiej wsi, u rodziny. Postanowiłam więc wysłać mu życzenia tradycyjnie, w ozdobnym telegramie, bo to były cudowne czasy bez telefonów komórkowych. Poszłam na pocztę, wypisałam wyraźnie:

„Pół godziny" Kawafisa dla Ciebie.

Byłam pewna, że zna ten wiersz, a gdyby nawet nie znał, to poruszyłby niebo i ziemię, aby przeczytać. Telegrafistka spojrzała na tekst nieufnie, po czym skreśliła cudzysłów.

Wytłumaczyłam, że cudzysłów musi tam być.

– No to pani mi za ten cudzysłów zapłaci.

Zapłaciłam.

Wieczorem Artur zadzwonił z podziękowaniem. Uradowany powiedział:

– Hojna jesteś. Kiedy przyjedziesz albo kiedy ja mam przyjechać?

Nie rozumiałam, dlaczego mamy się tak nieoczekiwanie odwiedzać.

– Przecież napisałaś w telegramie: **Pół godziny, kawa, cisza, dla ciebie.**

Zabawa w głuchy telefon zrobiła swoje. Tylko po co płaciłam za cudzysłów. Nie zrezygnowaliśmy z Kawafisa, bo przecież: *„Nie umierają bogowie. Umiera wiara niewdzięcznego tłumu śmiertelnych"* („ Pamięć", tłum. Z. Kubiak).

*

„Konstandinos Kawafis. Wiersze zebrane", przełożył i opracował Zygmunt Kubiak, wyd. Res Publica & Re Print, Warszawa 1992

PS. Tekst drukowany jest w mojej książce „Wariatka, która czyta". Wydawnictwo Śląsk, Katowice 2019